

214

Czym Warszawa, zwana niegdyś dumnie „Paryżem północy”, upodabnia się dzisiaj do prawdziwego Paryża? Ano tym, że w pełni sezonu letniego, podobnie jak w Paryżu, tak i w Warszawie, z przystawioną świecą szukać można poważniejszej imprezy kulturalnej, która nie tylko zadowoliliby stałych mieszkańców, lecz byłaby także atrakcją dla tłumów turystów. W Paryżu — choć źle — nie jest zresztą pod tym względem jeszcze najgorzej, za to w Warszawie — rozpacz. Urlopy w teatrach, nieciekawie w kinach, nudno, ponuro i smutno.

Toteż ucieszyłem się szczerze, gdy pod sam koniec lipca dowiedziałem się, że Halina i Jan Machulscy ze swym zespołem Teatru Ochoły wystawiają w Łazienkowskim Teatrze na Wyspie (a więc pod gołym niebem) „Sen nocy letniej” Szekspira.

Dla państwa Machulskich, zastawionych artystów i pedagogów teatralnych (a ponadto rodziców mego młodego imiennika znakomitego autora takich filmów, jak „Vabank” i „Seksmisja”), mam od da-

JULIUSZ KYDRYŃSKI

Szekspir w Łazienkach

wana wielkie uznania i sympatii, choć dotychczas nie udało mi się obejrzeć na własne oczy żadnej ich imprezy. Słyszałem natomiast wiele o ich słynnej już — również plenerowej — inscenizacji Szekspirowskiego „Hamleta” w Zamościu, gdzie mimo burzy i ulewnej deszczu tłumy widzów przez kilka godzin z nieustannym zainteresowaniem śledziły tragedię duńskiego księcia. Już choćby tylko ten „Hamlet” był dostatecznym powodem, żeby wzbudzić we mnie dla państwa Machulskich sympatię i szacunek.

I z tymi uczuciami szedłem na ów „Sen nocy letniej”. A także ze świadomością, iż przychodzi tutaj Machulskim zmierzyć się z nie byle jaką, bo datującą się od Reinhardta (jeśli nie wcześniej) tradycją plenerowych przedstawień tej świetnej komedii, której milowymi słupami są słynne spektakle w londyńskim Regent's Park i w ogrodach Florencji. Co prawda zarówno

sceneria Łazienek, jak i Teatru na Wyspie tradycji tej może się nie obawiać. A jak jej odpowiada sam „Sen”? Cóż, jeśli napisany został rzeczywiście (a tak sądzą niektórzy) dla uczczenia zaślubin owdowiałej hrabiny Southampton z Sir Thomasem Heenege (w maju 1594), to czy nie można wyobrazić sobie, że już jego prapremiera odbyła się w ów majowy wieczór w pięknym parku, otaczającym Southampton House? Byłaby to więc sztuka już od swej prapremiery stworzona dla przedstawienia plenerowego właśnie!

W każdym razie grana w plenerze, wśród ciemniejących drzew i wieczornych mgieł, ta nieśmiertelna komedia staje się baśnią bardziej jeszcze porywającą swym poetyckim urokiem niż na najwspanialszej scenie. Bo czy może być scena wspanialsza od tła żywej, bujnie rozkwitłej przyrody? I czy na jakiegokolwiek innej scenie wielka

poezja Stratfordczyka może zabrzmieć piękniej i prawdziwiej?

Amfiteatr w Łazienkach wypełniał tłum, a otaczał go tłum chyba jeszcze większy, dla którego zabrakło już miejsce. Punktualnie o dziewiątej wieczorem w listowiu za otwartą sceną, ozdobioną doryckimi kolumnami, zaczęły migać zwoźnicze światła, rozległy się dźwięki dziwnej (i pięknej!) muzyki, a wreszcie ku stopniom wiodącym na teren gry podpłynęła łódź, wioząca Tezeusza i Hipolitę. I usłyszeliśmy pierwsze słowa Szekspira — Galczyńskiego (bo Machulscy zagrali „Sen” w przekładzie naszego wielkiego poety, za co dodatkowe brawa!).

W ciągu półtorej godziny trwania spektaklu, rozwijającego się w oszalałej grze światła, brawa rozlegały się zresztą wielokrotnie. Publiczność była szczerze przejęta i zachwycona, Machulscy odnieśli sukces.

A może sukces odniósł tylko Szekspir? I to mimo wszystko?

Ponieważ krytyk musi tu mieć — niestety — poważne zastrzeżenia. Przy całym należnym szacunku i sympatii dla państwa Machulskich, muszę powiedzieć, że młodzi aktorzy mimo godnych uznania wysiłków nie doróśli do swych zadań, że wiele można by im było wybaczyć, gdyby przynajmniej oślniewali (w tej erotycznej przecież komedii!) urzekającą aparycją, czego jednak również nie było, że inżynier dźwięku nie zauważył, iż tekst od początku do końca jest nieznośnie przekrzywany, że wreszcie...

Ze wreszcie ja przynajmniej (przy całym należnym szacunku itd.) nie mogę się zgodzić na inscenizację „Snu nocy letniej” Jana Kotta” zamiast „Snu nocy etniej Williama Shakespeara”. Myślę przede wszystkim o zdemonizowaniu przez parę insceniza-

torsko-reżyserską świata czarów tej uroczej i pogodnej komedii. Zdemonizował go — w sposób wydumany i jak najbardziej niestuszny, choć trzeba przyznać, że błyskotliwy — Jan Kott w swoim słynnym szkicu, a Machulscy poszli niewolniczo za jego interpretacją. Nie mam tu już miejsca na szczegółowe omawianie tej sprawy (kogo to interesuje, niech przeczyta moje posłowie do „Snu nocy letniej”, Wyd. Literackie Kraków, 1982). Ale zrobić z Pucka pokracznego diabła, z Tytanię dziwkę — nie, proszę państwa, te „nowoczesne” teorie Szekspirowi nie przychodziły nawet do głowy, daję Wam na to słowo honoru. To się przecież klóć z tekstem i całym nastrojem sztuki!

Jeśli więc spektakl Łazienkowski obronił się mimo wszystko, to obronił się dzięki tekstowi Szekspira w przekładzie Galczyńskiego. Pomimo Kotta, a także pomimo niepotrzebnego i żalostnego skarykaturyzowania postaci, scenoteńskich rzemieślników Niech państwo Machulscy nie czytają nowoczesnych komentarzy do Szekspira Niech czytają samego Szekspira — i myślą Tak, jak to robił i zalecał Wyspiański.